

## CENA DZIENNIKA:

w Łodzi:

Rocznik . . . . . rs. 9 k. —  
 Półrocznik . . . . . „ 4 k. 50  
 Kwartalnik . . . . . „ 2 k. 50

w Królestwie i Cesarstwie:

Rocznik . . . . . rs. 12 k. —  
 Półrocznik . . . . . „ 6 k. 50

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

# DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz petytem lub za jego miejsce:

Zwykłe ogłoszenia: za 1 raz 7 kop  
 za 2 razy 13 k., za 3 razy 18 k., za 4  
 razy 22 k., za 5 razy 25 k., za 6 razy  
 28 k. za więcej razy po 4 k. za każdy raz  
 Nekrologi: za każdy wiersz 12 kop.

Reklamy: za każdy wiersz 15 kop.  
 Stale 3 wierszowe ogłoszenia adreso-  
 we rs. 2 miesięcznie.

## Kalendarzyk.

Dziś: Wiktora i Wiktoryna MM.  
 Jutro: Tomasz z Akwinu Wyzu. D. K.  
 Wschód słońca o godz. 6 m. 36. Zachód o godz. 5 m. 48.  
 Wzrost dnia godz. 11 m. 10. Przybyło dnia g. 3 m. 32.

## Biuro Redakcyi i Administracyi

ulica Cegielińska Nr. 271/b.

ADRES TELEGRAFICZNY:

KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administra-  
 cyi Dziennika oraz w Biurach Ogłoszeń Rajch-  
 mana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie  
 będą zwracane.

## KORESPONDENCKIE.

Tomaszów w marcu 1885 r.

Naznaczone na dzień 24 z. m. ogólne doroczne zebranie członków tutejszego oddziału towarzystwa popierania przemysłu i handlu nie przyszło do skutku, z powodu nie zebrania się ustawą określonej liczby tychże członków; wyznaczono więc w tym celu powtórny termin i wczoraj w obecności 18 członków rzecone posiedzenie się odbyło.

W zastępstwie chorego prezesa, obradom przewodniczył p. Dawid Halpern, wice-prezes tutejszego oddziału.

Na porządku dziennym stały następujące kwestye:

- 1) Zdanie sprawy z dotychczasowych czynności oddziału.
- 2) Wystawa rolniczo-przemysłowa w Warszawie.
- 3) Związanie stosunków handlowych ze wschodem.
- 4) Przyjęcie nowych członków.
- 5) Wnioski członków w kwestiach dotyczących oddziału.

Z odczytanego sprawozdania dowiadujemy się, że komitet w Petersburgu odezwą z d. 15 września r. z., w odpowiedzi na odnośne podanie tutejszych członków towarzystwa doniósł, iż nastąpiło ministerjalne zezwolenie na otwarcie w Tomaszowie oddziału towarzystwa, z tem jednak wyraźnym zastrzeżeniem, że wszystkie czynności tego oddziału będą prowadzone w języku urzędowym.

Na pierwszym posiedzeniu oddziału z ogólnej liczby 33 członków, było obecnych 21—dokonano wyboru zarządu i spełniono odpowiednie czynności przedstępne.

Ze względu na to, że w tutejszym kraju, oprócz naszego oddziału, istnieją oddziały towarzystwa w Warszawie i w Łodzi, postanowiono zaprojektować rzeconym oddziałom, ażeby wcześniej zawiadomiano się wzajemnie o dacie mających się odbyć posiedzeń przy jednoczesnem komunikowaniu treści porządku dziennego. W ten sposób uniknąć się będzie roztrząsania kwestyj gdzieindziej już przedyskutowanych lub też przez władze zdecydowanych i następnie zarządy oddziałów będą miały możność delegowania kogokolwiek do asystowania obradom w innych oddziałach, przy traktowaniu ważniejszych pytań. Z powodu wspólności celów i żądań wszystkich oddziałów, spodziewaliśmy się przyjęcia tego wniosku. Oddział Łódzki na nasz projekt się zgodził, i takowy spełnianym bywa; — oddział warszawski zaś, żądaj odpowiedzi zaszczyścić nas nie raczył.

Przy rozpoczęciu swych czynności, oddział tutejszy przedewszystkiem zwrócił uwagę na kwestyę, ogół tutejszych mieszkańców żywo obchodzącą, mianowicie na potrzebę jak najprędszego zbudowania drogi do stacyi drogi żelaznej, znajdującej się w oddaleniu blisko trzech wiorst od miasta. Kto ma pojęcie o wielkości obecnego już ruchu towarowego w tutejszem mieście i o ilości zpotrzebowanego węgla, ten pojmie całą doniosłość powyższej kwestyi dla tutejszego przemysłu i dla tego spodziewać się należy, że władza, do której się z prośbą w tej mierze udano, raczy uwzględnić potrzebę naszego grodu i dość prędko spełni nasze życzenia.

W następstwie oddział na kilku posiedzeniach rozpatrywał memoriał przez pana Piescha wypracowany a charakteryzujący zależność tutejszych fabrykantów od tak zwanych komisjonerów i wykazujący w jasnych barwach zgubne skutki, wynikające z dotychczasowego systemu sprzedaży wy-

tworów tutejszych. W rezultacie wybrano komitet stały z siedmiu członków złożony, którego zadaniem będzie rozstrzygać wszelkie spory lub nieporozumienia między fabrykantami, kupcami i maklerami wynikające mogące i stopniowo, w miarę możliwości zaprowadzić biuro wywiadowcze o stosunkach osób żądających u nas kredytu. Na pokrycie niezbędnych wydatków przez komitet ten poczynić się mających, członkowie oddziału złożyli dobrowolnie po rs. 10, czyli rs. 330.

Trzecią, równie ważną kwestyę, którą oddział nasz się zajmował, było załatwienie odezwę otrzymaną od komitetu z Petersburga w przedmiocie przedstawienia opinii a zarazem środków zaradczych, upadkowi handlu zbożowego u nas zapobież mogących. Oddział uważając, że sumienne spełnienie tego zadania wymaga dokładnej znajomości rzeczy i specjalnego doświadczenia w zawodzie rolniczym, postanowił skorzystać z zezwolenia zamieszczonego w powołanej wyżej odezwie i rozesłał odpowiedzi zaproszenia do rzeczoznawców — obywateli ziemskich z naszej okolicy i w tym celu wyznaczył nadzwyczajne posiedzenie oddziału. Pojmując ważność tego zadania i doniosłość kwestyi ze stanowiska ekonomiczno-państwowego, sędzieli nasi prawie wszyscy przybyli na wzmiankowane posiedzenie. Wyrażono różne w tej mierze zdania i życzenia, o których w swoim czasie obszernie wam pisalem. Ziemianie przyrzekli namto rzecz tę z możliwą dokładnością opracować, i następnie memoriał swój złożyć tutejszemu oddziałowi dla właściwego użytku. Dotychczas czekamy na spełnienie tej obietnicy, a powód zwłoki, pragniemy przypisać tylko — karnawałowi.

Pan A. Elbel, tutejszy fabrykant otrzymał od komitetu przemysłowego w Warszawie odezwę, z prośbą o odbycie z innymi fabrykantami narady nad środkami mo-

gacemi zapobież lub ukrócić przemyślnictwo towarów wniepanych z zagranicy. Oddział mając sobie odstąpioną tę odezwę, zajął się rozpatrzeniem przedstawionego żądania na najbliższem posiedzeniu i stosowną odpowiedź udzielił.

Na porządku dziennym jednego z następnych posiedzeń zamieszczoną była kwestya o *pożytykach*. Postanowiono udać się do kogo należy z prośbą o zaniechanie nadal wskazywania osobom kryminalnie karanim, miejsca zamieszkania w Tomaszowie, gdyż ludzie ci wespół z robotnikami fabrycznymi, trudnią się systematycznym okradaniem tutejszych przemysłowców. Zaniechanie prośby w tej mierze zaniechanem zostało z tej przyczyny, iż dowiedziano się, że władza uważa tę sprawę za nie mającą związku z przemysłem, a temsamem, że zajęcie się takową nie wchodzi w zakres działalności tutejszego oddziału.

Z wielu stron objawiono życzenie, że byłoby bardzo pożądanem dla Tomaszowa, bądź wyjednanie decyzji władzy na utworzenie oddzielnego sądu pokoju w Tomaszowie, lub też o skłonienie sędziego pokoju w Brzezinach do odbywania swych posiedzeń w terminach stałych w Tomaszowie. Z powodu niewytłumaczonej obojętności w tej sprawie ze strony wielu tutejszych mieszkańców, oraz wyrażonej z góry niechęci ponoszenia jakiegobądź na to kosztów oddział dalszych kroków w tej mierze zaniechał.

Dyrektor tutejszego oddziału banku państwa, pragnąc być pomocnym komitetowi, o którym na wstępie była mowa, odniósł się do zarządu banku w Petersburgu z prośbą o dozwolenie udzielania temuż komitetowi informacji o wysokości kredytu, udzielonego przez oddziały banku państwa kupcom, nabywającym towar w Tomaszowie, lecz otrzymał odpowiedź odmowną z przy-

## Z BRETHARTE'A

przekład W. Z. Kościakowskiej.

## NOWOŻYTNA PENELOPA.

—oo—

(Dalszy ciąg—patrz Nr. 42).

— Wiedziałem, lecz miałaś pani gościa i nie chciałem przeszkadzać, — zauważył z odcieniem przesadnej grzeczności prawnik i nie tłumacząc się, jakim sposobem doszedł do wiadomości tego faktu, ciągnął:

— O dyżłansie niema co i myśleć. Byłabyś pani natychmiast poznana. Trzeba uciec się do prywatnego powozu, odbyć tę podróż samej—ja nawet towarzyszyć pani nie mogę, gdyż muszę ją wyprzedzić. Czy mogłabyś pani sama sobie powozić,—pomyśl, mil czterdzieści.

Mis Tucker podniosła zamglone zamysleniem oczy.

— Zrobiłam raz w domu mil pięćdziesiąt jedynym tchem,—odrzekła.

— Tem lepiej i pewien jestem, że to bawilo wówczas pania? Prawda? Niechże to pani dziś powtórz mi dla zabawy, lecz z konieczności, jak my prawnicy mawiamy. Pani zna drogę, wie, gdzie się zmieniają konie? Tak? Pogoda dyablenie zła, lecz tem lepiej! mniej będzie spotkań po drodze.

— Kiedy mam wyjechać—spytała?

— Jak najprędzej. Wszystko już gotowe, jedź pani zaraz. Wszak licząc na panią, pochlebiam pani.

Zaśmiał się, a widząc ją poważną i spokojną, zmienionym nieco głosem kreślił cały plan ucieczki.

Rozmawiali o palącym tym przedmiocie tak spokojnie na pozór, tak naturalnie, że służący, który wniósł właśnie lampy, ani się domyślił, że rzecz idzie o ruinę, bankructwo, ucieczkę!

— Dobry wieczór i do jutra, — rzekł Poin-dexter odchodząc i spoglądając jej w oczy.

— Do widzenia, — odrzekła, spojrzeniem odpowiadając na jego spojrzenie. Po chwili zwróciła się do służącego.

— Nie trzeba podawać światła do mego pokoju, odpocznę chwilę, a na wieczór pojedę do Robensonów.

Spokojnym krokiem wróciła do swego pokoju. Pragnienie skryć się, pozostać samą, wylać z zatopioną w poduszki twarzą, dławiące ją lzy, minęło. Żadne złorzeczenie nie drgnęło na jej ustach, ani lza w oku. Kobiety rzadko płaczą wobec istotnej niedoli. Zdawało się jej, że niedole tę zmierzyla do dna, że postarzała nagłe, nabrała doświadczenia. Zdawało się jej niemal że od dawna przygotowana była do tego ciosu i nie spadł on na nią niespodzianie. Czy jednak rozumiała całą ciosu tego rozciągłość, to inna kwestya? W życiu takim, jak to, które było dotąd jej udziałem, nie byłaż to raczej jakaś wypadkowa zmiana, jedna z kart jasnej młodości odwrócona? Ha! kto wie, czy los jej zadawałnia ją dotąd! czy dał jej wszystko, czego się odeń spodziewała? Pragnęłaby powiedzieć to teraz mężowi, aby go uspokoić, pocieszyć, dodać mu odwagi. Kto wie, możeby się raz rozmówili na czysto i lepijby się rozumieli odtąd wzajemnie. Jak każda kobieta, marzyła ona nieraz o tem, jakby się poświęcić zdołała w ciężkich życia dobach: jakoto przy stracie dzieci, lub przyjaciół. Bezdzietni znaczną nie mogli wspólnej boleści, a na wszelkiej zmianie miejsc pobytu, pociągającej za sobą zmianę przyjaciół, oboje zyskać raczej, niż stracić mogli. Teraz nadarzała się sposobność...

Chciała zbliżyć się do okna i spojrzeć w stronę, w którą okręt odplynął przed wieczorem... lecz nie, nie odla się płonnej tęsknocie, żalom, niepokojom. Woli działać, przekonać go, że zaślubiwała na zaufanie. Nie, nie spojrzy w tę stronę... Może ją też powstrzymywała obrażona dumą?—a może nie przypuszczała poprostu, aby odjechał daleko, na długo...

Z pełną świadomością, że nazajutrz ze wschodem słońca otaczające ją kosztowności w obce przejdą ręce, zebrała kilka zaledwie drobnych, a szczególnie sobie miłych przedmiotów. Dodać tu muszę, że czyniła to raczej przez lekceważenie, niż przez poczucie swierowego obowiązku. Jak zwykle kobiety, nie miała najblżejszego wyobrażenia o doniosłości bankructwa i jego etyce. Po prostu, odrzucała to, co by jej przypominało przerwany tak nagłe rozdział jej życia. Bez żalu obejrzała się po ścianach, które opuszczała na zawsze. Ze ścianami zbytkownego tego domu nie wiązały ją żadne pamiątki, ani nawet przyzwyczajenia. Nie puściła tu korzeni, a domowe bogi bezdzietnych i świeżo wzbogaconych nie posiadających rodzinnej tradycyi ludzi, tak łatwo dają się przenosić z miejsca na miejsce. Gdy noc zapadła na dobre, wyszła niepostrzeżona i bez westchnienia. Tylko gdy już miała przestąpić próg bogato umeblowanego i oświetconego salonu, uczuła po raz pierwszy wieczoru tego, coś nakształt wstydu. Obejrzała się ukradkiem, przysunęła krzesło, wspięła się na palce, szybko pocałowała fotografię męża i pogroziwszy kruczym wąsem szepnęła.

— Drogi mój, kochany! Nieponiu!

Z temi to, żywcem niby wyjętymi lecz na lad kochającej żony przerobionemi słowy wyrzeczonymi tu przed godziną przez wyrozumiałego rywala, zamknęła za sobą drzwi domu, który opuszczała na zawsze. (d. c. n.)

czyni, że to żądanie jest przeciwnie ustawie banku.

Obrot kasowy w ciągu trzymiesięcznego istnienia tutejszego oddziału przedstawia się jak następuje:

Przychód.

Składka od 32 członków podług normy za krótki czas do nowego roku ustanowionej po rs. 3 = rs. 96.

Hozchód.

Za różne roboty introligatorskie	rs. 2 k. 50
Opłaty pocztowe i drobne wydatki	" 2 " 80
Różne druki i blankiety	" 7 " 10
Wynagrodzenie kancelisty	" 30 " —
" " posłańca	" 5 " —
	rs. 47 k. 40

Pozostaje w kasie z d. 1 stycznia r. b. rs. 48 k. 60.

Zebrań członkowie sprawozdanie to bez żadnych uwag całkowicie zatwierdzili.

Z kolei przystąpiono do obrad na drugą kwestyą, będącą na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia, mianowicie co do wzięcia udziału w tegorocznej wystawie w Warszawie. I tu znów napotykały na traktowanie po macoszemu naszego oddziału. Komitet wystawy, któremu przewodniczy przez warszawskiego oddziału, zaproszenie do ściągania deklaracji od fabrykantów, pragnących przyjąć udział w wystawie, nadesłał nie do tutejszego oddziału towarzystwa popierania przemysłu, ale pod adresem osoby prywatnej.

Prawie wszyscy obecni na posiedzeniu fabrykanci, przyrzekli wysyłkę towarów — celem jednak zachęcania szerszego koła tutejszych przemysłowców do udziału w krajowej wystawie, postanowiono wysłać urzędowo od oddziału tutejszego zaproszenie do wszystkich fabrykantów miejscowych i zarządowi oddziału, wspólnie z pp. Edwardem Hentschke i Jakóbem Halpern, właścicielami największych fabryk w Tomaszowie, poruczyć zajęcie się ściąganiem deklaracji, odbiorem, opakowaniem i wysyłką towaru, oraz urządzeniem wystawy w Warszawie.

Następnie pan Cohn przedstawił obecnym projekt związania stosunków handlowych ze wschodem, przez pośrednictwo rosyjskiego towarzystwa żeglugi parowej i handlu, które własne swe okręty wysłało do najodleglejszych stron cesarstwa. Ponieważ kwestya ta, jako będąca wielkiej wagi dla naszego przemysłu, wymaga szerszego omówienia, postanowiono w imieniu oddziału zaprosić przedstawiciela rzeczonego towarzystwa, pana Ernesta Gay w Warszawie zamieszkałego do przybycia do Tomaszowa w celu bliższego porozumienia się, a po otrzymaniu od niego przychylnych odpowiedzi, naznaczyć nadzwyczajne posiedzenie oddziału.

Pan Michał Szeiwer, właściciel majątku Rzeczyca, członek warszawskiego oddziału,

przez podanie upraszał o przyjęcie go w poczet członków tomaszowskiego oddziału, na co wszyscy obecni chętnie się zgodzili.

Pan Ignacy Szpilewski-Niczanowicz, właściciel majątku Lubocza, jednogłośnie przyjętym został do grona członków tutejszego oddziału.

Pan B. Szeiwer obrońca prywatny, w Łodzi zamieszkały, w podaniu na imię prezesa oddziału uprasza o polecenie go członkom oddziału. Podanie to odczytanem zostało.

Ze względu na znaczną robotę kancelaryjną oddziału, postanowiono udzielić pomocnikowi sekretarza wynagrodzenie w kwocie rs. 50, a woźnemu rs. 18 rocznie.

Pan Dawid Halpern, zwracając raz jeszcze uwagę obecnym na ogromne straty, wynikające ze zbyt łatwowinnego udzielenia towaru na kredyt, zaproponował, ażeby pewna grono fabrykantów peryodycznie wysyłało zaminowanego przez się oficjalnie w różne strony Cesarstwa, celem ściągania najdokładniejszych informacji o osobach, żądających tutaj kredytu i zarazem do inkasa wekeli protestowanych. Większość zebranych członków z uznaniem przyjęła ten projekt i należy spodziewać się, że takowy wkrótce już wejdzie w wykonanie.

Pan Cohn zawiadomił obecnych członków o tem, że zamierza złożyć u władzy właściwej starania o zezwolenie naszemu miastu urządzeniu na własny rachunek sieci telefonowej.

Pan Hentschke w przemowie swej wykazał konieczność wyjednaną u władzy decyzji, mocą której towarzystwom ubezpieczeń wolno będzie przyjmować do ubezpieczenia ruchomości, najwyżej w połowie ich wartości rzeczywiście.

Mówca twierdził, że z jednej strony fabrykanci tutejsi, opłacając ogromne składki od ubezpieczeń, wyrabiają towar o tyle droższy w porównaniu z zagranicą, — z drugiej zaś strony, wobec sojuszu wszystkich towarzystw ubezpieczeń, niema innego środka w celu osiągnięcia oszczędności w wydatkach z tego tytułu. Najważniejsze korzyści, jakie, zdaniem pana H., z tego środka wyniknąć mogą, są te, że ustają tak zwane „pożary spekulacyjne.” Pan H. przyrzekł swój wniosek obszerniej wymotyłowować i na następnym posiedzeniu przedstawić.

W końcu p. Cohn postawił wniosek prośzenia zarządu drogi żelaznej o wprowadzenie w ruch jeszcze dwóch pociągów osobowych, z których jeden wychodziłby zjazd o wczesnej godzinie porannej, — drugi zaś wyruszałby późnym wieczorem. Postanowiono wstrzymać się z tą prośbą, aż do czasu otwarcia ruchu na całej przestrzeni Kolużki-Bodziechów.

Na tem posiedzenie ukończono.

Dahal.

Sprawozdania targowe.

Gielda petersburska, w dniu 2 marca.

Kurs wekeli podniósł się znów na rynku tutejszym. Bankierzy oddawali weksle na Londyn po 25 1/2, na Berlin po 215 3/4, na Paryż po 266 1/2. Weksle londyńskie na dostawę były w podaży po 25 7/8 na luty i marzec, a po 25 1/16 na kwiecień i maj. Złoto nabywano po 7 r. 77 kop. za pół-imperyal tak w monecie, jak i w kuponach celnych. Papierami publicznymi obracano bardzo rozlegle, usposobienie jednak nie odznaczało się stanowczością, a kursy nie doznaly żadnej zmiany. Bilety bankowe obiegaly po 98 1/4, pożyczki wschodnie po 97 3/4, petersburskie obligacje miejskie po 86, charkowskie listy zastawne po 96 3/4 — 97, metaliczne listy zastawne towarzystwa wschodniego po 7 r. 77 kop. Z akcyj prywatnych banków handlowych nabywano dyskontowa po 550 r., banku rosyjskiego dla handlu zagranicznego po 317 r. — Akcjami kolejowymi obracano nadzwyczajnie mało. „Now. Wrem.” donoszą, że rada państwa zatwierdziła emisję 4% obligacji towarzystwa południowo zachodnich dróg żelaznych w ilości nominalnej 29 1/2 miliona rubli metalicznych. Pożyczka ma być użyta do pokrycia długu towarzystwa południowo zachodnich dróg żelaznych w skarbie państwa, a realizacja obligacji powierzoną wiadomemu konsorcjum, na którego cele stoi berlińskie towarzystwo dyskontowe. „Nowosti” donoszą, że odnośna komisya poruszyła sprawę konwersji obligacji banku centralnego rosyjskiego kredytu ziemskiego z 5 na 4 1/2 procentowe; minister finansów miał się zgodzić na konwersję.

Pisma rosyjskie obliczają pasywa u padłej firmy moskiewskiej „J. M. Klein” na 2—3 milionów rubli, a jako przyrzeczone zawieszenia wypłat podają niepewnodzenia w spekulacjach cukrowych. Wskutek nadmiernej spekulacji, a w części pod wpływem znacznego bankructw w Rosji od końca roku 1883, ceny cukru uległy dotkliwej obniżce. Wiele pierwszorzędnym firm cukrowych porozumiało się ze sobą w celu utworzenia banku, którego najważniejszym zadaniem będzie udzielanie pożyczek na zapasy cukru. Statuty nowego przedsiębiorstwa przedstawiano już ministrowi finansów.

Wielna. Poznań 2 marca. Przez długi czas targ tutejszy znajdował się w zupełnym zaniebaniu; obecnie jednak w handlu wielną daje się tu spostrzegać więcej ożywienia; w ostatnich dniach czternastu sprzedano dosyć dużo. Najwięcej powodzenia miała dobra wielna sukieniczka i cienka tkacka; inne gatunki zawsze jeszcze bardzo mało zwracają uwagi. Fabrykanci z Łuży i Saksonii zakupili razem około 800 cetr. dobrej wielny sukienicznej po 55 tal. Sprzedawano również wielną większą po nieścoła 40 tal. i brudną po cenie wyższej

od 55 marek fabrykantom ze Szlązka. Jeden z większych komisjonerów berlińskich, który robi zwykle zakupy na rachunek zagranicy, bawił tu w tygodniu ubiegłym i układał się o większe partie cienkich gatunków wielny. Właściciele jednak nie mieli ochoty sprzedawać, zachowując zapasy swoje dla starych odbiorców, którzy wielną cienką nabywają z upodobaniem. Składy tutejsze zaopatrzone są doskonale i zawierają prawie wyłącznie cienką wielną polską i wysoko cienką polską. Wogóle znajduje się na składach przynajmniej 10,000 cetr. O kontraktach nie jeszcze nie słybać. Właściciele stawiają wysokie żądania, a kupcy okazują mało przedsiębierczości.

Wielna. Wrocław 2 marca. W miesiącu lutym na targu tutejszym handel wielny poruszał się w bardzo ciasnych granicach. Sprzedano około 1,200 cetr. lepszej wielny sukienicznej, przeważnie szlązkiej lub polskiej, fabrykantom znanemu Renu i z Łuży, tudzież komisyonerom angielskim. Ceny utrzymywały się na poziomie przeszłomiesięcznym. Wielny brudnej sprzedano około 1,000 cetr.

Wielna. Peszt 28 lutego. W przeciągu ostatnich dni czternastu nie dokonano znaczniejszych obrotów na targu tutejszym. Sprzedano wszystkiego zaledwie 300 m. cetr. przeważnie średniej wielny po 75—73 fl. i nieco wadliwej jednostrzyżnej po 63—64 fl. Wielny mytej sposobem fabrycznym zakupiono na potrzeby krajowe 6,500 kgr. po 1.80—2.25 za kilogram. Ceny korzystne dla nabywców.

Wielna. Bradford 2 marca. Wielna stale, obudza żywsze zainteresowanie; przędza ma popyt lepszy; tkaniny bez zmiany.

Wielki kamienny. Górnośląskie kopalnie węgla kamiennego przyjęły jednomyślnie nową skalę dla cen węgla kamiennego, począwszy od dnia 1 marca r. b. Ceny gatunków grubszych, jak węgiel w bryłach i kostkowy, obniżono o 2—4 fen., wszystkie zaś inne gatunki pozostawiono do pewnego czasu przy cenach dawniejszych.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

Opłaty od piwa. Ogłoszoną została zmiana przepisów od wyrobu i sprzedaży piwa w Cesarstwie, Królestwie i kraju zakaukaskim.

Opłata patentowa od wyrobu wynosić będzie w Petersburgu, w Moskwie i w Warszawie: z browarów mających kadzie zacierne 100 wiadro po 150 rs., a za każde wiadro objętości więcej, po rs. 1 kop. 50; — z browarów mniejszych: za pierwsze 35 wiader objętości kadzi po 55 rs. i za każde wiadro więcej po rs. 1 kop. 50. We wszystkich innych miastach: z browarów ze 100 wiadrowi kadziami po 50 rs. i za każde wiadro więcej po 50 kop.; z zakładów mniejszych: za pierwsze 35 wiader objętości po 20 rs. i za każde wiadro więcej po 50 kop. Od składów hurtowych

i dlatego cię kocham.

Nie więcej nie powiedział i później dopiero dowiedziałam się, że mówił o innym ojcu i innej matce, których pieszczoł ani on, ani ja, nie znamyśmy. Cóż miałam mu odpowiedzieć? Że nie jestem nieszczęśliwą, bo byłam od was kochaną, a może znadto nawet pieszczołą?... Ale bałam się, żeby nie przestał mnie kochać! Wkrótce ta chwila smutku została zapomnianą i nigdy więcej nie powróciliśmy do tego przedmiotu.

Donnina przestała mówić, spojrzała u mamę Teresę i rzekła naiwnie:

— Nudzę cię?

— To prawda, nudzisz mnie, mówiąc ciągle o tym... nieszczęśliwym.

Młoda dziewczyna nie domyślała się, ile kosztowało mamę Teresę wybranie tak łaskawej nazwy, z pomiędzy innych, które cisnęły się na koniec języka.

— Kończę więc — mówiła Donnina ze złośliwym uśmiechem, Ognisanti kochał bardzo Donninę, a Donnina bardzo kochała Ognisantego.

— I matka się tego nie domyślała?

— Nie, nie domyślała się wcale.

— A ojciec zapewne mniej jeszcze, niż matka?

Dziewczyna nie odpowiada, a tymczasem Ciuro Neri, jakby się domyślał, że o nim mowa, podnosi głos, jakby pragnął się unieścinnić.

— Pięć razy pięć, dwadzieścia pięć — pięć razy sześć, trzydzieści — pięć razy siedem...

— Wielki człowiek! — woła starowina, poruszając głową i spoglądając w kierunku szkoły — znów przy tablicy. A jak umie ustawiać cyfry w szeregu — co to głowa! Można powiedzieć, kiedy go tu niema.

— Przywiązanie Ognisantego — mówi dalej Donnina, nie zważając na przerywanie matki — stało się potrzebą mej duszy. Mawiał mi zawsze, iż pragnie się uczyć, aby kiedyś zostać... nie jeszcze nie wiedział czem... no, ale pewnie czem...

— O zapewne! (Dalszy ciąg nastąpi).

SKARB DONNINY.

Przez

Salvatora Farinę.

Przekład z włoskiego

Felicy Krzywickiej.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 42).

Widzę ja jeszcze, pokrytą koniczyną, jakby zielonym kobiercem, po którym biegaliśmy, wyprawiając tysiące szaleństw... Przypominasz sobie, że nie chciałam tam chodzić? Aleś ty mnie posyłała mamę, mówiłaś, że powinnam tak robić jak inne dzieci, bo się obrażają. Mówiłaś mi to, wszak prawda? Byłam ci posłuszną, poszłam i tam poznałam Ognisanta. Widzisz więc sama, że to nie moja wina.

— Zapewne, to moja — przerywa mama Teresa.

— Pozwólmí mówić. Widywałam już wprawdzie Ognisantego przedtem, bo chodził do szkoły ojca; ale dopiero na owej łączce zostaliśmy przyjaciółmi. On tego chciał. Czy mogłam powiedzieć nie? A teraz powiem ci, jak do tego przyszło. Byłam pochylona nad trawą, bo bawiliśmy się szukaniem czterolistnej koniczyny. Wiesz, że kto ją znajdzie, będzie szczęśliwym... Jakie to będzie szczęście, nie miałam najmniejszego wyobrażenia, bo czułam się tak szczęśliwą, tak bogatą w mej sukience perkalowej!

Mimo to, robiłam co i wszytszy. Szukałam szczęścia w koniczynie. Ognisanti i kilku innych chłopców szukało również. I czy uwierzysz? Koniczynę czterolistną znalazł Ognisanti, tuż obok mnie.

Spojrzalam na niego, zaczął się śmiać i ofiarował mi ją w zamian za pocałunek... Szczęście za pocałunek!... Wszystkie dziewczęta chciały go za tę cenę pocałować, ale Ognisanti ze mną tylko przystawał na tę zamianę. Kiedy go pocało-

wałam, dziewczęta śmiać się zaczęły, on się zarumienił, a ja zabrałam moją koniczynę czterolistną.

Nazajutrz, kiedy Ognisanti przyszedł do szkoły, chciałam się schować, żeby go nie widzieć. Niewiem dlaczego... Nie zarumieniwszy się przy pocałunku, teraz rumieniłam się na wspomnienie jego... Ale on nie chciał widzieć mego znużenia, bo jak mnie spostrzegł, spuścił oczy na dół. Myślałam, że nie nauczył się lekcyi i wstydzi się, lecz wieczorem zapytałam o to ojca, który powiedział mi, że Ognisanti umiał swą lekcyą jak zwykle. Nie wyobraziś sobie mamę, jak mi to było przyjemnie. W kilka dni potem znów bawiliśmy się na łące. Ognisanti przyszedł i i ucieszylam się bardzo. Bawiliśmy się w chowaniego, a biegając, zmezczyłam się i usiadłam na trawie, aby odpocząć. Ognisanti usiadł przy mnie i zapytał, czy nie chcę szukać koniczyny czterolistnej. Schylił się ku ziemi, lecz szukał naprzóżno. Powiedziałam mu wówczas:

— Dwa razy szczęścia się nie znajduje, kto je raz znalazł, niech nie szuka więcej.

— Ale to — żeby tobie ja dać — odpowiedział.

— A cóż ja z nią zrobię?

— Dasz mi za nią pocałunek.

— A na cóż ci drugi pocałunek?

— Bo cię kocham...

Nikt nas nie słyszał. Byłabym go sto razy pocałowała, gdyby mnie był w ten sposób nie prosił, — bo zrosztą, cóż jest pocałunek? Ale, że zdawał się przywiązywać do tego wielką wagę, podrożyłam się i nie otrzymałam pocałunku. Powiedziałam mu tylko, iż życzę mu dobrze. Ofiarował mi swoją przyjaźń, przyjąłam, — prosił mnie tylko, żebym o tem nie mówiła moim towarzyszkom i pobiegł bawić się z innymi.

Nie mogłam zapomnieć słów jego, drażniłam zrozumieć ich znaczenie, które dopiero później pojęłam i nie wiedząc dlaczego, byłam szczęśliwą i wzruszoną. Wiedziałam, mówiłaś to często mamę, że nad-

wiek ojcam rozsądna, ale nie rozumiałam jeszcze swoich uczuć. Przyzwyczailam się uważać Ognisantego za dziecko, chociaż był o cztery lata starszym ode mnie, lecz rósł powoli i był mały na swój wiek. Nagle zdawało mi się, że jest mężczyzną; słowa jego wzięłam na serio, rozważałam je na wszelkie sposoby, nie rozumiejąc prawdziwego ich znaczenia. Postać nawet jego, której nie odróżniłam dawniej od innych chłopców, zaczęła być dla mnie sympatyczniejszą. Zresztą, ponieważ do dnia tego miał zwyczaj śmiać się głośno, jak nikt w naszej wiosce, przyznać ci się muszę mamę, iż widząc go nagle smutnym, mówiącym nieśmiało, byłam zdziwioną, tem więcej, gdy dowiedziałam się od ojca, że jest najlepszym uczniem w klasie. Sądziłam przeciwnie. Wkrótce stał się wobec mnie trochę sztyderym. Widywałam się często przed i po lekcyach, na łące, na ulicy, przed domem i w polu. Nie brakowało nam sposobności. Tysiączne tworzyliśmy projekty. Czasami udawałam poważną. Lecz skoro zawolał:

— Zażę się, że się śmiać będziesz!

A ja odpowiadałam:

— Dobrze, żażę się — albo nie odpowiadałam wcale — wówczas mówił poważnie:

— Śmieję się — raz, dwa, trzy — i śmiać się musiałam.

On był taki wesoły!

Raz tylko widziałam go płaczącego. Było to na cmentarzu. Weszliśmy tam przypadkowo i widok krzyżów na grobie ścisnął mi serce. Kiedy podniosłam oczy, ujrzałam, jak Ognisanti łzy ocierał. Byłam wzruszoną.

— Co ci to? — zapytałam.

Uściskał moją rękę i szybko wprowadził. Kiedy już byliśmy daleko, obejrzał się na smutno to miejsce i powiedział:

— Wszyscy tam mają krewnych, my tylko nie mamy nikogo — nie mamy nikogo na świecie.

— Mylisz się — odpowiedziałam — mam ojca i matkę i ty masz ojca.

— Nie, jesteś tak, jak ja nieszczęśliwą



